Dorota Siwor

Taniec z obecnym i przeszłym (Jerzy Kronhold *Epitafium dla Lucy*)

Epitafium to forma przewrotna. Pisane zawsze wobec śmierci, ale dla trwania. Żywi się przeszłością, ale zwrócone jest ku temu, co dopiero ma nadejść. *Epitafium dla Lucy*[1] to dobry tytuł dla tomu wierszy Jerzego Kronholda, w tym gatunkowym zdefiniowaniu kryje się bowiem nadrzędny temat i łącznik całości zbioru – próba ludzkiego mierzenia się ze świadomością upływającego czasu. Poeta idzie śladem wielkich poprzedników, którzy poprzez poetyckie strofy próbowali ujarzmić przemijanie, poddać je ludzkiej woli. Nawiązując do swych mistrzów, odnajduje jednak indywidualne tematy i wątki, własne sposoby zatrzymywania przeszłości.

Całość otwiera wiersz *Już późno*, jego sens wzmacnia powyższy trop interpretacyjny, ponieważ zawarte w nim kolejne metafory i porównania uszeregowane zostały w przegląd tego, co jest, co zostało. Oczywista symbolika wieczoru – jako etapu w życiu, kiedy nastaje moment refleksji i rozliczeń – połączona z nielicznymi czasownikami wyrażonymi w czasie teraźniejszym („upływa", „stygnie", „tli się") wzmaga efekt zatrzymania, uspokojenia koniecznego, by nazwać. Znaczenia symboliczne są zresztą w tym utworze niezwykle zagęszczone (opustoszały teatr, sowa płomykówka, tragiczna postać Fedry), mimo iż na pozór jest on tylko obrazkiem z codzienności. W zwykłej rzeczywistości ma też zapewne swój początek, jednak jej przetworzenie staje się punktem wyjścia poetyckiej pracy, której efektem stanie się sens całego zbioru. Charakterystyczna jest też płynność obrazów, łączenie się przeszłego i teraźniejszego. Ten ruch myśli uwidacznia się tym bardziej w zestawieniu ze wspomnianym już wrażeniem zastygania i zatrzymania zdarzeń. Ostatnie wersy utworu mówią o szukaniu „chłodu po eksplozjach namiętności", wyraźnie wskazując na potrzebę odpoczynku, dystansu wobec zdarzeń i własnych emocji. Traktuję zatem ten wiersz jako swoistą autoprezentację sytuacji podmiotu lirycznego całego zbioru.

[1] J. Kronhold, *Epitafium dla Lucy*, Warszawa 2012. Wszystkie cytowane utwory pochodzą z tego wydania.

Można określić kilka przynajmniej aspektów powrotów w przeszłość i prób utrwalania minionego. Najbardziej oczywisty trop, wynikający z samego tytułu tomu, prowadzi ku postaciom, którym zostały poświęcone poszczególne wiersze. Są to – jak potwierdza autor[2] – portrety czy wspomnienia autentycznych osób, bardziej lub mniej rozpoznawalnych przez najbliższe otoczenie poety. Tytułowy utwór ukazuje kobietę, w nieznacznym tylko stopniu ukrytą pod imieniem Lucy – znaną mieszkańcom Cieszyna z działalności na rzecz zwierząt. Tytułowa Lucy, mimo iż niegdyś istniejąca i realna, staje się jednak poetycką metaforą. Z jednej strony symbolizuje możność i potrzebę upamiętniania postaci reprezentujących zwykłą egzystencję. Oznacza gest nobilitacji codzienności, która nobilitacji w zasadzie nie wymaga – sama w sobie jest sensem. Z drugiej zaś strony obnaża mechanizm naszego pośmiertnego istnienia – w pamięci tych, którzy mogą opowieść o czyimś życiu utrwalić i przekazać. Wrażliwość bohaterki wiersza na los bezbronnych zwierząt odkrywa rys charakteru ważny z punktu widzenia pytania o wartości podstawowe. Drobne gesty i wybory świadczące o istnieniu dobra, nieistotne dla historii narodu czy świata, ze względu na ocenę etyczną są decydujące.

Takich portretów jest w *Epitafium dla Lucy* więcej. Można odnieść wrażenie, że poeta tworzy swoisty album fotografii poświęcony postaciom mającym swe miejsce w jego pamięci. Niekoniecznie muszą to być ludzie bezpośrednio ważni, raczej tylko spotykani, nieznani zbyt blisko, a jednak współkształtujący świat podmiotu tych wierszy. Poeta postrzega – jak można sądzić – swą rolę jako ocalanie, wyzwalanie spod działania przemożnej i destrukcyjnej siły czasu. W wierszu *Mówiłem do niej grüss Gott* padają słowa opisujące oczekiwanie bohaterki:

a ona jak rozbitek
w domu niewoli czekała
na akcję ratunkową i
sąd i że ją odpisaną
na straty Niemkę ktoś
po ludzku zapamięta[3].

---

[2] Jerzy Kronhold mówił o tym podczas dwóch spotkań, które miałam przyjemność prowadzić w kwietniu i maju 2012 roku. Pierwsze z nich odbyło się w ramach cyklu „Czuli barbarzyńcy" organizowanego przez Kolegium Nauczycielskie w Bielsku-Białej, drugie było spotkaniem autorskim towarzyszącym festiwalowi „Kino na granicy" w Cieszynie.

[3] Podkr. – D.S.

Pamiętanie, opisanie dla trwania – to zadanie, które poezja, i literatura w ogóle, stawiała sobie zawsze, może w wieku XX w szczególności. Warte jednak podkreślenia, że Kronhold wpisuje się w nurt poezji utrwalającej zwykłość, istnienia z pozoru nieważne, ale tym bardziej przykuwające uwagę poety. Jego spojrzenie obdarza bohaterów tych wierszy czułością – jakkolwiek staroświecko brzmiałoby tutaj to słowo – pełną zrozumienia dla ich ludzkiej małości i odwagi życia zarazem. Autor *Epitafium dla Lucy* wybiera postacie samotne, odrzucane, nierozumiane, w jakimś sensie inne. Do wymienionych już można dodać wiersze *Dziewczyna z Cyngutówki*, *Szurnięty Erwin* czy *Sarkofag*, którego bohaterem jest szkolny kolega, mały Heini. Podobne skierowanie uwagi na los jednostek mało znaczących z punktu widzenia wielkiej historii, ale ważnych jako poszczególne ludzkie istnienie, odnaleźć można w wierszach (zwłaszcza tych z ostatnich lat) i esejach Adama Zagajewskiego.

Kronhold portretuje też swoich najbliższych. Ich wizerunki składają się z opowieści zarówno o losach, co dotyczy przede wszystkim ojca, legionisty, oficera i więźnia niemieckiego obozu jenieckiego w Woldenbergu (*O żołnierzu*, *Sztandar 4 pułku*), jak i o postawach czy poglądach (*Mopsożelazny piecyk*, *Przebaczenie*). Utwory, w których pojawiają się rodzice lub siostra, składają się na historię prywatną opowiadaną dla siebie i dla tych, których już nie ma. Sens ocalający tego działania jest oczywisty, chodzi jednak chyba również o coś więcej – o próbę odtworzenia tego, co kształtowało, co odcisnęło swoje piętno w świadomości poety, co uczyniło go tym, kim jest. Wiedza o przeszłości, znajomość własnych korzeni i tradycji, a także dziejów wspólnoty, której jest się częścią, jawi się podmiotowi tych wierszy – a zarazem ich autorowi – jako niezwykle istotny fundament.

Przeszłość jest zatem obecna w *Epitafium dla Lucy* przez wspomnienia o ludziach, z którymi zetknął się poeta, o rodzinie i jej historii złączonej niekiedy z dziejami narodu. Warto odnotować, że nie ma w opowieści o doniosłych faktach historycznych nadmiernego patosu, raczej świadomość wagi zdarzeń i z prostotą wyrażone przekonanie o konieczności przekazania wiedzy o nich. Jest jednak w tej poezji także miejsce dla przeszłości w wymiarze znacznie bardziej osobistym. Podmiot wierszy ujawnia chwile zapamiętane, sytuacje, o których tylko on sam może zaświadczać. Obraca je w myślach, szukając sensu. Proces ten przypomina odkrywanie własnego „ja". We wspomnianym już *Sarkofagu* określeniu tej poetyckiej pracy służy metafora:

(…) i wydobywam na powierzchnię siebie z jakiegoś
zaśniedziałego snu jak monetę z zatartym obliczem.

Wydobycie siebie samego z przeszłości nie jest tylko kwestią przypominania. Cel stanowi raczej rozpoznanie, choć podmiot nigdy nie mówi o tym wprost. Przegląda się we wspomnieniach, ułamkach rzeczywistości, by stworzyć mozaikowy obraz swego świata i – dopiero pośrednio – siebie w nim.

Mogłoby z powyższych konstatacji wynikać, że w *Epitafium dla Lucy* wskrzeszanie przeszłości dokonuje się wyłącznie z namaszczeniem i stosownie wysokim tonem. Nie byłby to obraz prawdziwy, powaga nie wyklucza przecież dystansu, a mozaikowy obraz minionego świata składa się także z rzeczy ulotnych bądź przynależnych do sfery niskiej. Nie jest to wprawdzie poezja śmiechu i beztroski, ale umiejętność uchwycenia groteskowych rysów obserwowanych zdarzeń nie jest jej autorowi obca. W *Starych pieczkach* groza wspomnienia ciemnych czasów komuny przełamywana jest obrazem czteroletniego wroga z garnkiem wciśniętym na głowę. Zresztą w samym określeniu „stare pieczki”[4] – które oznacza coś nieaktualnego, zasuszonego w przeszłości – pojawia się element pobłażania. Ponieważ tytuł wiersza jest jednocześnie tytułem drugiej części zbioru, mam wrażenie, że Kronhold nadaje mu znaczenie szczególne, znów powiązane z czasem minionym. To, co odnajduje w przeszłości, z jednej strony jest już dziś nieaktualne, odeszło, z drugiej jednak – budzi czułość i refleksję.

Pisząc tu o *Epitafium dla Lucy*, wyeksponowałam sensy związane z przemijaniem i pamiętaniem, jednak w wielu wierszach, niejako w powiązaniu z potrzebą utrwalania, pojawia się świadomość upływającej chwili, metafizycznego niemal ‘teraz’, które uchwycone w poetyckim spojrzeniu – ma być przechowane. Poeta zbiera te sytuacje, migawki i unieruchamia je, by zanurzyć w czasie wiecznotrwałym. Doskonałym przykładem tego rodzaju zabiegu jest wiersz *Flet*, który łączy wrażenie zmysłowe, urodę poetyckiego opisu i radość chwili. Ponieważ jest krótki, przytaczam go tu w całości:

Błyszczy wymyta posadzka nieba
wieczór po deszczu okrąża magnolię
i prześlizguje się przez ogród mroczniejąc
właśnie to próbuje uchwycić
mały flet (picollo) rozwinięty w powietrzu
jak rwący się sznurek między
Mnisztwem a Puńcowem

[4] „Pieczki” w gwarze śląskiej dosłownie – suszone owoce.

właśnie przed tym ostrzega
filigranowy głos zabłąkanej kózki.

Umiejętność dostrzegania piękna dookolnej rzeczywistości przypisana zostaje sztuce utożsamionej tu z muzyką, wydaje się jednak, że sam utwór jest taką „próbą uchwycenia", co szczególnie wyraźne jest w trzech pierwszych wersach. Splot dźwięku, obrazu i słowa oraz łączenie natury i kultury są charakterystyczne dla całego tomu. Kronhold daje się poznać jako spadkobierca najlepszych tradycji polskiej poezji (by wspomnieć choćby Iwaszkiewicza czy Miłosza).

Muzyka jako temat czy motyw pojawia się zresztą w tym zbiorze niezwykle często. Pierwsza część tomu nosi tytuł *Walc angielski*, a zawarty tam wiersz o tym samym tytule potwierdza powyższe konstatacje. Z jednej strony jest wspomnieniem konkretnej chwili, tańca z siostrą w rodzinnym domu, kiedyś – w przeszłości. Z drugiej zaś metaforą losu, wykorzystaniem motywu tańca jako prefiguracji życia. Podmiot liryczny, zwracając się do siebie samego, definiuje życie w sposób tyleż oczywisty – w sensie znaczeń – co niepozbawiony elementu zaskoczenia. Oksymoroniczne zestawienie członów tej definicji: „blask kurz" i „śmierć miłość" zamyka bowiem jednowyrazowy wers „walcowanie". Kronhold sam wskazywał na inspiracje poezją barokową (Mikołaj Sęp-Szarzyński i Jan Andrzej Morsztyn); powyższe zestawienie oraz koncepcja życia nakreślona w *Walcu angielskim* wyraźnie do tej tradycji nawiązują, a nawet koncept jest tu obecny. W ostatnim słowie siłą rzeczy widzieć można nie tylko płynny ruch unoszącej się w tańcu pary, lot i wdzięk, ale i zmaganie jakichś potężnych sił, nacisk, moc, zniszczenie…

Taniec, muzyka, dźwięki współtworzą uniwersum tej poezji, choć częściej bywają przywołane w sposób bardziej oczywisty, jako tło zdarzeń, jako czynnik wywołujący wspomnienie, znak swego czasu albo część wspólnej tradycji. Nie odkrywam zapewne wszystkich możliwych ich znaczeń. Jednak sam autor prowadzi swego czytelnika ku niezbyt zakamuflowanym odczytaniom. W jedynym wierszu, który wprost traktuje o poezji, odnajdujemy definicję zawartą już w tytule: *Poezja to zaproszenie do tańca*. A zatem rodzaj współdziałania, interakcji – z tradycją („widma na Polach Elizejskich", Jerozolima i Troja, i parafraza niezwykłego wersu Sępa-Szarzyńskiego „ehej obrotne obłoki"), wejście w metafizykę („chodzenie za niewidzialnym i niewyrażalnym"), to podróż w przestrzeni i języku. To także skupienie uwagi na drobiazgu, konkrecie. Wprost wymienione zostaje słowo: „czułość" w odniesieniu do tych właśnie najzwyklejszych elementów naszej codzienności.

Ujawniona tu autodiagnoza wydaje mi się niezwykle trafna – poezja Kronholda taka jest.

Warto odnotować, iż Kronhold podejmuje w swej poezji także inne tematy natury – powiedzmy – ogólnej, które uznaje za szczególnie ważne. Przykładem mogą być utwory *Życie ssaków i ptaków po* oraz *Rienzi*. Pierwszy z nich odnosi się do holokaustu i wydarzeń symbolizowanych przez Jedwabne[5]. Paradoksalnie pełen jest zmysłowych doznań, radości, płodzenia, obrazów przyrody. To właśnie instynkt życia zostaje tu wskazany jako najmocniejsze prawo natury. Można by próbować dociekać, co może to oznaczać, lepiej jednak pozostawić, idąc śladem poety, w niedopowiedzeniu. Kluczem do tej niedokonanej interpretacji może być fraza: „chciałem (…) fotografować na zimno życie ptaków". Udało się tu poecie powiedzieć bardzo wiele o śmierci, nie mówiąc o niej wcale, co nie jest może chwytem nowym, ale tu zrealizowanym z poruszającym efektem.

Rienzi dedykowany jest Adamowi Zagajewskiemu – przypuszczam, że między innymi z powodu tematu, którym jest piękno, pojęcie tak ważne dla autora *Anten*. Wiersz pozostaje w pewnym związku z *Życiem ssaków i ptaków po*. Przywołanie tego akurat dzieła Wagnera, ulubionej opery Adolfa Hitlera, prowadzi do postawienia jednego z fundamentalnych pytań ludzkości – pytania o relację między pięknem i dobrem. Także zagłada Żydów jest obecna w tle tego pytania, bowiem pojawia się niemiecka nazwa Krzeszowic – Kressendorf, gdzie w lipcu 1942 miała miejsce wywózka i likwidacja ludności żydowskiej. Podmiot *Rienzi* jednym tchem – w jednym wersie – mówi o pięknie:

> czy nie wznieca złych żądzy kwitnące lipy zmieszane z jaśminem

i dalej:

> staw zarośnięty zielonym kożuchem czerwonolistne buki czym
> jesteś piękno które boli jak ukłucie róży i obezwładniasz.

Podział niezgodny z logiką składni, przymuszenie niejako do wypowiadania łącznie słów odnoszących się z pozoru do tak różnych sensów dają wrażenie nierozdzielności pojęć piękna i zła. Tu także obecna jest przeszłość i przekonanie o jej ciągłym udziale w teraźniejszości. Związek minionego i aktualnego zdaje się wynikać z samej natury świata. Powroty wpisane są

[5] I znów trudno nie przypomnieć tu sobie wiersza Adama Zagajewskiego dotyczącego tego samego problemu: *Jedwabne* z tomu *Anteny*, Kraków 2005, s. 30.

w rytm pór roku („wracają bzy jaśminy lipy") i w naturę naszej pamięci („chciałem zamknąć rachunki zapomnieć (…) ale tak się nie da"). Motyw powrotu złączony zostaje z obrazem wirującej płyty (koło), z której odtwarzana jest opera. To udany poetycko fragment, w którym dodatkowo odnaleźć można szereg chwytów podnoszących walor estetyczny fraz. Co w wierszu traktującym o pięknie nie jest bez znaczenia.

Nie brak w tomiku *Epitafium dla Lucy* wierszy eksponujących szczególnie estetykę poetyckiej materii. *Wiosenny deszczu* to urocza zabawa brzmieniem i sensem, zdecydowanie odmienna w tonie od *Deszczu jesiennego* Leopolda Staffa:

szemrz sobie swobodnie
w Moszczenicy Muszynie i Mszanie
rób dalej ten szemrany interes
tę mokrą robotę
która przyschnie.

Z kolei ukłonem w stronę tradycji jest melodyjny i rymowany wiersz *Zaleszczyki z albumu*, który przywodzi na myśl świat międzywojnia zarówno poprzez obecność konkretnych elementów, jak i przez poetykę. Podobnie *Intymne oświecenie*, odtwarzające rytm religijnej pieśni, który to utwór mógłby być przedmiotem odrębnej, obszernej interpretacji.

Wydany w 2012 roku tom *Epitafium dla Lucy* jest – po *Wieku brązu* – zbiorem, w którym Jerzy Kronhold mówi głosem wypracowanym po latach na nowo, głosem pewniejszym i ciekawszym niż w tomikach z lat młodości. Nie zwiastuje wprawdzie – jak sądzę – nowej drogi polskiej poezji, ale wart jest uwagi i wnikliwych interpretacji. Poeta zapowiada wydanie kolejnego zbioru, którego znaczna część wierszy już powstała, ma to być kontynuacja dwóch ostatnich tomów. *Epitafium dla Lucy* pozwala oczekiwać realizacji tej zapowiedzi z nadzieją i zainteresowaniem.

Streszczenie

Szkic o najnowszym tomie poezji Jerzego Kronholda jest próbą wskazania najbardziej charakterystycznych walorów *Epitafium dla Lucy* oraz dominujących znaczeń. Autorka zwraca szczególną uwagę na ujęcie tematu przemijania i śmierci. Podkreśla różnorodność realizacji motywu pamięci oraz jej metafizycznego kontekstu. Wiersze są często utrwalaniem dostępnej poecie rzeczywistości, jego osobistą walką z czasem. W tomie Kronholda ważne miejsce zajmuje także konkret historyczny i geograficzny, często stanowiący punkt wyjścia konstatacji o charakterze egzystencjalnym. Dostrzec należy również zmianę form wyrazu, poetyki, wyraźne na tle poprzednich tomów poety. Zwracają uwagę

zmysłowość niektórych poetyckich obrazów, znaczenie szczegółów, rola motywów muzycznych oraz widoczna tendencja do eksponowania walorów estetycznych tekstu.

Summary

The essay on the newest volume of poetry by Jerzy Kronhold is an attempt to indicate the most characteristic advantages of *Epitafium dla Lucy* and its predominant meanings. The author puts special emphasis on the approach to the topic of passing and death. She stresses the diversity of realization of the motif of memory and its metaphysical context. The poems are often a record of the reality available to the poet, his personal struggle against time. In Kronhold's volume, an important place is also occupied by historical and geographical concrete, often as a point of departure for conclusions of existential nature. One should also notice the changes in forms of expression and poetics, distinct in comparison with the poet's previous volumes. Of special interest is the sensuality of several poetic images, the significance of details, the role of musical motifs, as well as a visible tendency to expose the aesthetic qualities of the text.